

JÓZEF SADURSKI

ur. 1927; Kębło



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, ucieczka z łapanki

Mama myślała, że jestem duchem, że już nie żyje

To był chyba późny październik czy listopad, była okrążona ulica Reja i wtedy już na plac zganiłi ludzi. Ja szedłem normalnie do szkoły, i zrobiłem straszne głupstwo, bo wracająca z pracy sąsiadka mnie ostrzegła, żebym tam nie szedł, ale pomyślałem, że małego chłopaka idącego do szkoły puszcza. Okazało się, że tych ludzi zbierają na Majdanek, panika niesamowita, ale ludzie boją się idą tłumami na ten plac, a ja postanowiłem, że nie pójdę. Niedaleko przy Reja mieszkał mój kolega Domański, mówię do niego - chodź Bogdan, uciekamy, ale mu ojciec nie pozwolił, więc postanowiłem uciec sam. Podszedłem do jednego Ukraińca i chciałem go zagadać, żeby mnie puścił, a on do mnie powiedział: „Ty, ja cię zaraz jak psa zastrzelę”. Minąłem go, ale na plac nie poszedłem i do drugiego podszedłem, też mnie nie chciał puścić. Nie załamywałem się, minąłem esesmanów, w końcu patrzę, jeden Ukrainiec wyszedł z szeregu i sobie buty czyścił, ja znów mu bajki opowiadam, żeby mnie puścił, a on mnie mówi tak: „Słuchaj, to nie tak łatwo, musisz uważać, jak ja cię tu bym puścił, to tak, żeby ten esesman był jeden do ciebie plecami i drugi, to tamci dalej mogą ewentualnie cię nie trafić, bo strzelali będą na pewno. Ja już idę na swój posterunek i ci kiwnę ręką”. Usłuchałem go i wpadłem w róże ogrodnika, pokaleczyłem się czy drutem, czy różami, także krew płynęła po rękach po nogach i w momencie, kiedy przebiegałem, on powiedział mi: „Ale ty mi nie musisz wierzyć, bo ja jestem Ukrainiec”. To już dla mnie było za późno, byłem przekonany, że on do mnie strzeli, ale mi było wszystko jedno. To są rzeczy, które się nie mieszczą w głowie. Ja miałem świadomość że umrę z głodu na Majdanku, a tu mnie zastrzelą na miejscu. Nie strzelił jednak, więc taki pokrwawiony wszedłem do pobliskich gospodarzy, ale się bali, nikt mi nie chciał pomóc, dopiero za dwie, trzy godziny znalazłem kogoś, kto mnie opatrzył, umył, obandażował. Jak przyszedłem do domu, matki nie było. W końcu znalazłem ją u sąsiadów Rutkowskich. Ja przychodzę, widzę, że jest mama, ucieszyłem się, mówię - mamu jestem, a mama tak spokojnie do tych gospodarzy mówi: „A mówiłam wam, że duch Józka mi się ukaże”, ja mówię -

mamo, ja jestem żywy, to żaden duch. I przekonywałem ją prawie godzinę, że ja jestem żywy. Później poznałem historię, jak moja koleżanka Danka powiedziała, że na jej oczach mnie zabili..

Data i miejsce nagrania	2010-09-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Olimpia Przygocka
Redakcja	Piotr Lasota, Olimpia Przygocka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"